

## Rozmyślania



## ...Świento prawda, tys prawda i g... prawda...

Przetoczyła się przez media informacja, że ks. prof. Józef Tischner miał współpracować z bezpieką. Głównym informatorem takich rewelacji został jak zwykle Sławomir Cenckiewicz, niestrudzony poszukiwacz prawdy o tamtych czasach. Szkoda tylko, że nie robi tego z szacunkiem dla ludzi, którzy zrobili dla nas tyle dobrego i nie splamili się niczym, co mogłoby rzutować na ich honor. Ale przecież nie to się liczy, ważne, że wiadomość poszła w lud. Właśnie to spowodowało, że sięgnąłem po tekst, który napisałem w lipcu 2000 roku, po śmierci tego wybitnego duchownego. A pisałem tak:

### Andrzej Dębkowski

Ubożeje nam Polska, ubożeje! W ubiegłym roku, kiedy pisałem pośmiertnie o Władysławie Hasiorze – wspominałem, że odeszli wielcy polskiej kultury – nie wiedziałem, że tak szybko pożegnamy innych. Odchodzi – pisałem – pokolenie, bez którego trudno będzie żyć w świecie cywilizacji elektronicznej zagłady. Bo kto ma nam przewodzić? Został Miłosz, Giedroyc, Kołakowski, Herling-Grudziński. Nie wielu... A tu nagle, w tym roku, umierają: Brandys, Szczypiorski, Herling-Grudziński, a teraz Tischner...

Zmarł 28 czerwca 2000 roku. Działał w trudnych czasach. Zresztą na te czasy potrzebny był taki człowiek, jakim był Józef Tischner. Jego religijność opierała się na potrzebie osobistego porozumienia człowieka z Panem

Bogiem, przy czynnym wspomaganium tego procesu przez instytucję kościelną. To była zresztą jedna z ważniejszych spraw, która spędzała mu sen z powiek. Bardzo często powtarzał: *W moim życiu filozoficzno-kapłańskim nie spotkałem kogoś, kto stracił wiarę po przeczytaniu Marksa, Lenina, Nitzschego, natomiast na kopy można liczyć tych, którzy stracili ją po spotkaniu ze swoim proboszczem.* To czasami powodowało, że ks. Tischner miał swoich adwersarzy. Polscy katolicy sprawę własnego zbawienia chętnie cedowali na organizację kościelną, obrzędy, pielgrzymki. Poza tym dorobek księdza-filozofa trafiał na bardzo słabo przygotowany grunt – w naszym kraju przed nim nie było instytucji publicznej dyskusji. Przeciwnicy traktowali go z niechęcią, woleli pomówienia od merytorycznej polemiki.

Czuł się spadkobiercą „katolicyzmu podhalańskiego”, a ktoś kto zna kulturę polskich górali, to wie coś to znaczy. Przypominał bezskuteczność akcji duszpasterskich, które miały na celu piętnowanie nieślubnych dzieci. Chrzczone je w żalobnych szatach, ale lud i tak wyklętych przyjmował.

Ksiądz Józef Tischner wiedział, że życie jest wędrowaniem, w którym o coś chodzi. Stąd pewnie pochodziło jego poczucie, że filozofia tomistyczna i tradycja w Kościele jest mało pożywna dla naszych czasów.

Ale czy można streszczać filozofię Tischnera? Otóż nie. Przecież nie chciał budować żadnych nowych konstrukcji ontologicznych – chciał być tylko po stronie prawdy, tej tradycyjnicy pojętej, po stronie wolności i po stronie zmartwienia, ludzkiego cierpienia. Był człowiekiem otwartym, gotowym do rozmowy z każdym i zdolnym zrozumieć każdego. Dlatego jednocześnie był tak bardzo innym kapłanem. Humor nie opuszczał go nigdy, a jego nauki góralskie (opisane w *Historii filozofii po góralsku*) przysporzyły mu tylko zwolenników.

Kochał Polskę i dlatego jego komentarze na temat Polaków były mało pochlebne. Powiedziałem: wiara szuka rozumienia. To stara augustyńska formuła. Wiara znaczy tu: „jides” to po prostu „wierność”. Tak więc tym, co szuka zrozumienia, jest nasza wierność. Nasza marność rozbiła wczoraj granice totalitaryzmu. Przypomnijmy postać ks. Jerzego Popiełuszki. Ujawniła się więź między tymi, którzy byli inni, a jednak swoi: swojskość w inności i inność w swojskości. Dotknęliśmy samego rdzenia religii. Staliśmy się uczestnikami więzi, która nie „totalizowała”. A potem gdzieś się to załamało. Nasze myślenie stało się myśleniem „gatunkami”. „Gatunek katolików” stanął naprzeciw „gatunków ateistów” i wielu innym „gatunkom”. Staliśmy się ofiarami mniejszych i większych totalizacji.

Jak to było możliwe? Kto jest winien? Kto zaczął? Myślę, że wszyscy są po trosze winni. Wszyscy dali się ponieść jakiemś prądowi, który do tego stopnia ukochał walkę, że zagroził nawet największej i najgłębszej wspólnoty – wspólnoty wierności. Walka okazała się silniejsza niż solidarność. Myślę, że mamy dziś przed oczyma widok niezwykły; widzimy, że obok tej wierności, która burzy wszelkie totalizacje, dzień po dniu wyrastają totalitarne pokusy, zamieniając się w tysiące uczynków niemilośniwych, jakimi przepełniona jest nasza co-

dziennosc.

Ksiądz Józef Tischner okazał się wielkim człowiekiem. Zadawał wiele pytań, często bardzo trudnych. Choć nie chciał występować w roli mistrza, miał szczególnie dar docierania do ludzi, szczególnie z trudnych środowisk. To ksiądz Tischner wprowadzał Polskę w III tysiąclecie – zapraszał do dyskusji, które do niedawna nie mogły być prowadzone. Jako pierwszy głosił hasła, które nie były popularne ani wśród komunistów, ani wśród ortodoksyjnych katolików. Właśnie to spowodowało, że stał się głównym orędownikiem wyznaczającym nowe szlaki duchowe polskiej inteligencji.

Dzięki głoszonym przez niego ideom Polska stała się innym krajem, wiele osób stało się innymi ludźmi, głównie ci, których nauczyły myśleć, aby już nigdy nie bali się wolności. Wolności samego siebie.

\*\*\*

Filozof prof. Tadeusz Gadacz skomentował doniesienia „naczelnego łowcy” Instytutu Pamięci Narodowej Sławomira Cenckiewicza o współpracy ks. Józefa Tischnera ze Służbą Bezpieczeństwa w PRL:

*Podły to naród, który pluje na swoje autorytety. Dzisiaj próbuje się pluć na ks. Józef Tischnera, który w 1983 r. został rzekomo zarejestrowany jako kontakt operacyjny, a w 1988 r. jako konsultant IV Departamentu MSW. Tak wynika z publikacji „Solidarność+ w Gdańsku. Tom 2”. Informację tę podała, jak zwykle z wielką radością i satysfakcją, szef WBH Sławomir Cenckiewicz. Takie informacje podaje się bez żadnych dokumentów i komentarzy potwierdzających świadomą współpracę. Współpracowałem z nim jako asystent od 1982 roku i wielokrotnie mówił mi, i mówił to także publicznie, że jest inwigilowany (potwierdził to m.in. ks. Isakowicz-Zalewski w swojej książce „Książka wobec bezpieczeństwa”). Mówił i upubliczniał to, że wzywano go na rozmowy, że był nagabywany w domu. Nigdy tego nie krył. Był dla władzy niebezpieczny jako krytyk marksizmu, chorej pracy, autor kazań na Turbaczu, rekolekcji dla inteligencji, wreszcie autor „Etyki Solidarności”. Nie wierzę w to, by kogokolwiek wydał, czy zdradził. W książce T. Isakowicza-Zalewskiego pojawiło się kilka osób, które donosiły na mnie, ale nie był to ks. Tischner. Byłoby rzeczą niewiarygodną, by taki uczony i osobowość o szerokim wpływie społecznym nie był nagabywany przez SB. Spokój dawano tylko tym, którzy leżeli pod łóżkami... Nie miał żadnego wglądu w to, jak prowadzący go esbek relacjonował rozmowy z nim. Wiemy zresztą, jak preparowane były takie dokumenty.*

*Żyjemy w kraju, jak sam pisał, w którym cmentarze zamiast być miejscem więzi z przodkami, stają się miejscem budzenia demonów przeszłości, i dodam, na polityczne zamówienie. PiS nie spocznie, dopóki nie opluje wszystkich bohaterów 1989 roku. Jest w tym ich działaniu jakaś nieprawdopodobna determinacja. Być może niedługo pan Cenckiewicz, lub jego współpracownicy napiszą, że autorem „Etyki Solidarności” był Lech Kaczyński, a kazania w Gdańskiej Oliwii głosił do robotników jego brat Jarosław. Podły to naród, który buduje swoją historię opluwając swoich bohaterów.*